

motyl



TYGODNIK

Bezpłatny dodatek „Tygodnika Katolickiego”

Rok 2

Gorzów, dn. 20–26 lipca 1947 r.

Nr 28

Zabawkę przeplatać pracą

Hej, dziatki, dziatki!
Motylki, kwiatki,
Muszka złotawa —
Wasza zabawa.

Trudno wam bronić
Motylki gonić.

A potem dziatki!
Puście go w kwiatki,
Puście w ogrody,
Tylko bez szkody,
Tylko z ostrożna!
Pylek strząsnąć można.

St. Jachowicz

Lecz bez przymówki:
Znacież wy mrówki,
Pracy wzór rzadki?
Pracujcież dziatki!
Gdy zbędzie chwilka,
Znów do motylka!

Pomysłowi chłopcy

Znałem dwóch braci, bliźniaków, Józia i Witka. Podobni byli do siebie tak bardzo, że trudno ich było rozróżnić. Nawet matka pomyliła się nieraz, chociaż znała ich najlepiej. Obey zaś nigdy rozpoznać ich nie mogli. Chłopcy kochali się też bardzo. Wszędzie widziano ich razem; czy to w kościele, czy przy nauce czy też zabawie. Dzielili się wszystkim ze sobą, nie kłócili się nigdy. Ojciec ich był robotnikiem na wsi, mieszkali w małym domku, lecz było im tam bardzo dobrze.

Józek i Witek mieli także młodszego braciszka, Stasia. Kołysali go i piastowali na przemian. Jeden pomagał matce w pracy domowej: narąbał drewno, przyniósł wody, a drugi bawił braciszka. W zimie była matka w domu, lecz w lecie, chodziła razem z ojcem w pole do pracy. Zostawiła więc małego Stasia i całe gospodarstwo pod opieką swych starszych synków.

Trudno było chłopcom wypełnić pracę matki, ale dawali sobie jakoś radę; zamietli izbę, rozpalili ogień,

ugotowali nawet obiad dla rodziców i zanieśli im w pole. Najgorzej było z noszeniem obiadu, bo jak zwykle tak i teraz chcieli pójść razem. Zabrał więc Józiek dwójczki z obiadem, a Witek wziął Stasia na rękę. Lecz Staś miał już blisko rok i był z niego grubasek nielada, zmęczył się więc Witek bardzo i ręka bolała go potem przez cały dzień.

— Wiesz, co wymyśliłem, — rzekł do Józia, — zrobimy wózek dla Stasia i odtąd nie będziemy go nosić na rękę, lecz możemy go wozić.

Łatwo to powiedzieć, lecz skąd wziąć desek na wózek? Znalazła się jednak i na to rada. W komorze leżał koszyk z ułamanym pałakiem, a na podwórzu pod płotem dwa drewniane kółka. Przez otwory kółek przetknęli okrągły kijek, a na końcach wbili po jednym gwoździu, aby kółka nie spadały, do kijka przymocowali koszyk i wózek był prawie gotowy. Najgorsza sprawa z dyszlem. Nachodzili się chłopcy, naszukali i nie znaleźć nie mogli. Zobaczył ich sąsiad i pyta, czy im co zginęło. Chłopcy przyznali mu się, że robią wózek lecz brak im dyszla.

— O jeśli tylko o to chodzi, mogę wam pomóc, — rzekł sąsiad.

Przyniósł kawał tyczki, rozce-

pił na jednym końcu i przybił rozszczepione końce po obu stronach koszyka. Teraz był to wspaniały wózek! Chłopcy włożyli poduszkę, wsadzili braciszka i objechali wkoło domu. Spojrzeli po tem na Stasia. Śmiał się i uderzał rączką o koszyk, ażeby jechali dalej.

— Jutro pojedziemy na pole z obiadem, — rzekł Witek, — lecz musimy jeszcze poszukać kapelusza dla Stasia, bo w południe słońce przypieka.

Szukali znów po wszystkich kątach, namyślali się długo, wreszcie Józio zawołał:

— Wiem, uplotę mu sam kapelusz. Za ogrodem był mały stawek, zarosły sitowiem. Chłopcy nieraz zrywali sitowie, kręcili z niego biczki i pletli koszyki. Józiek pobiegł nad stawek i wrócił z pękiem sitowia. Zabrali się znów do pracy i wkrótce miał Stasiak nowy kapelusz. Był on wprawdzie podobniejszy do koszyka niż do kapelusza, lecz chłopcy dowodzili, że jest podobny do hełmu, a Stasiak wyglądał jak prawdziwy żołnierz.

Zbliżał się wieczór i chłopcy oczekiwali powrotu rodziców. Wyjechali naprzeciw, ażeby jak najprędzej pochwalić się swą pracą. Rodzice naśmiali się serdecznie i pochwalili synków, że opiekują się dobrze braciszkiem.

Groch przy drodze

„Nie trzeba siać grochu przy drodze“, upominał stary Szymon młodego sąsiada Macieja. „pożałujecie tego!“

Ale mądry Maciek nie usłuchał go i obsiał cały zagon grochem.

Groch wyrósł doskonale, gdy zakwitł w lipcu wyglądał cały zagon, jak śniegiem pokryty. Wszyscy, którzy szli drogą, wychwalali piękny groch, a Maciek nie posiadał się z dumy i radości.

Ale okazało się, że stary Szymon miał słuszość.

Gdy strączki zaczęły dojrzewać, posmakowały go cieleńta pędzone drogą — raz po raz wbiegło jedno z nich do grochu i pożywiło się jak mogło, zanim je pastuszek znowu wypędził. Ale i pastuszkowi smakowały słodkie ziarenka, nie zważał też bardzo na cieleńta...

Przechodziły też dzieci do szkoły drogą — zaczęły zrywać strączki i napełniać nimi kieszenie. Szedł

żebrak głodny i zmęczony — dalej, że do grochu, który mu się tak uśmiechał! Najadł się, napełnił torbę i poszedł dalej.

Ciągle ktoś strączki rwał, to też gdy Maciek chciał zagon sprzątać, ujrzał puste lodygi. Bo czego nie zjedli ludzie, to zebrały gołębie. P'o niewczasie poznał, Maciek, że trzeba było słuchać rady starego, doświadczonego Szymona i wybrał zaraz inny zagon w środku pola na zasianie grochu na przyszły rok.

Trzeci zjazd ministrantów w Piekarach

W dniach 30 czerwca i 1 lipca br. odbył się trzeci zjazd ministrantów z całej diecezji katowickiej w Piekarach. U stóp słynącego cudami obrazu Najświętszej Marii Panny zebrało się ponad 1000 ministrantów, aby hołd złożyć Królowej Nieba i prosić o nowe łaski.

Zjazd odbył się przy pięknej pogodzie i w pobożnym nastroju. Uroczystości rozpoczęły się od śpiewaniem nieszporów. W wypełnionej po brzegi świątyni popłynęły pod stropy kościoła pienia śląskiej młodzieży. Po nieszporach nastąpiło powitanie uczestników zjazdu i oddanie się pod opiekę Matki Boskiej Piekarskiej. Następnie ministranci udali się w szyku na kalwarię, gdzie odbyły się naki. Z pilnością i niezwykłą uwagą wysłuchano tam praktycznych wskazówek i nauk.

Ciemno już się robiło i zmierzch zapadał, a ministranci jak niegdyś apostołowie niestrudzeni trwali cierpliwie do końca. Miałem to szczęście być na tym zjeździe i co

więcej nawet przemawiać do zebranych. Gdy się znalazłem pośrodku zebranych, tysiące oczu patrzyło na mnie, mówiłem o ziemiach odzyskanych i o życiu ministrantów na zachodnich rubieżach. Najpierw oczywiście serdecznie pozdrowilem wszystkich zebranych w waszym imieniu Drodzy Ministranci. Potem mówiłem o waszej pracy. Wspomniałem, iż my nie mamy jeszcze takich pięknych jak oni mundurków, gdyż nasze tereny są jak gdyby misyjne. Dawniej było mało katolików na ziemiach zachodnich. Mieszkali bowiem przeważnie sami luteranie. Kościoły nasze zostały zniszczone w czasie wojny i dlatego musimy wszystko budować od fundamentów. Mimo trudności pragniemy organizować nowe życie katolickie. Pragniemy także urządzić zjazd ministrantów na przyszły rok, jeśli da Bóg będziemy w zdrowiu. Zbierzemy się wszyscy u stóp Naszej Pani i Matki Bożej w Rokitnie, aby wspólnie się pomodlić, naradzić i dźwignąć

wzwyż. Podkreśliłem wasz zapał i poświęcenie, jakie wykazujecie na każdym kroku w pracy dla Kościoła. Myślę, że się nie omyliłem.

Pierwszy dzień zjazdu zakończono wspólnymi modłami w kościele.

CIEKAWOSTKI ZE ŚWIATA

Najstarszym owocem, związanym z historią człowieka, jest jabłko. Jest to obecnie najbardziej rozpowszechniony owoc na świecie. W Ameryce istnieje 3.000 różnych odmian jabłek.

Pewien człowiek w Pensylwanii wobec 400 widzów zjadł 366 jabłek w dwie godziny i pięć minut, miał potem jednak niestrawność i ból szczęki.

Człowiek nie jest jedynym stworzeniem, które lubi jabłka. Około 500 owadów żywi się na jabłoniach.

Jabłoń, która rozwija się i rośnie bez opieki człowieka, nie rodzi nigdy takich samych jabłek jak to, z którego pochodziło nasienie. Gatunek jabłek nigdy nie jest zależny od nasion, jedynym sposobem otrzymania określonego typu jabłek jest szczepienie.

Jabłonie żyją i rodzą owoce bardzo długo, wiele 50-letnich drzew daje jeszcze bardzo dobre zbiory.

W r. 1818 pan Stabbs w Wiserly Hall, Durham, zbierając jabłka w swoim sadzie, znalazł jedno, które miało przeszło 33 cm obwodu i ważyło 370 gramów. Olbrzym ten został zdystansowany przez jabłko, zerwane przez J. Fiddbridge'a również w Durham. Jabłko to miało 56 cm obwodu. Rekordowy zbiór jabłek z jednego drzewa wyniósł 10 tys. dojrzałych jabłek.

Gospodynie lubią czerwone jabłka, wobec czego dwóch amerykańskich uczonych z doświadczalnej stacji rolniczej w Wirginii wynalazło płyn, który — rozpylony na dojrzewające owoce — rumieni je. Płyn ten pobudza blade jabłka do 'gwałtownych „rumieńców“.

Dzieci na Filipinach posiadają tak identyczne wymiary, że jeśli chłopiec może, przerzuciwszy prawą rękę przez głowę, dotknąć nią swego lewego ucha, wiadomo, że ma już lat siedem.

UŚMIECHNIJ SIĘ!

Tomeio psotnik

Przed domem stoi mały chłopczyzna i wspina się na paluszkach — chce dostać do dzwonka.

Ulicą przechodzi starszy jego — i widząc trud malca, pragnie mu przyjść z pomocą.

— Zaczekaj, zaraz cię podniosę, to dasz radę.

— Zbliża się — z trudem unosi w górę grubaska.

Tomeio z radością przyjmuje ofiarowaną sobie pomoc i z wielką energią dzwoni jakby na alarm. —

— Już skończył i na podziękowanie rzecze swemu wybawcy:

„A teraz uciekajmy prose pana...”

Honorowo

— Stasiu, przyrzekłeś mi, że wrócisz do domu o siódmej.

— Tak, tatusiu.

— A ja ci obiecałem lanie, jeśli przyjdiesz później...

— Tak, tatusiu, ale jeśli ja nie dotrzymałem słowa, nie potrzebujesz i ty...